

Adolf Nowaczyński

Narazie

Rzond zrobił porzondek

ale nadal szaleje grypa w naprawie pisowni

W styczniu, w Krakowie, wnet po kongresie Reformacji Seksalnej, odbył się wielki zlot filologów i doproszonych rzeczoznawców z „Wropu” (Min. W. R. i P. P.) pod wezwaniem sanownia pisowni polskiej.

Sprawa jest taka, że z dołu, z niżów pchają masy nauczycielstwa szkół powszechnych w kierunku jakiegoś uproszczenia i jakiegoś zdemokratyzowania pisowni. Takie „życie ułatwione”. I dzieci się męczą i uczyiele się męczą przy dyktandach i zadaniach. A temu dążyć się zaradzić. Przykłady trzeba brać z Turcji. W Turcji i w Afganistanie i w Persji różne takie reformy od podstaw samych mają wielkie powodzenie. Powinno się naśladować Kemala i wszystko zacząć trochę przewracać, trochę tak do góry nogami.

A już szczególnie i szybko zrobić porzondek z tą ortografią nieszczęsną. Trzeba by i to pokasować i tamto pokasować, a wtedy wszystko co dotychczas po gruzdzie, pójdzie odrazu po masło.

Na „zew” komisji czy komitetu wypowiedzieli się kolejno wszyscy, co się tylko nie jakali. Na początku było bardzo czerwono i rewolucyjnie, może nawet i chuligańsko (czy huligańsko): znieść ch, znieść o z kreską (ó), znieść rz i zostawić z samo!

Jeden był taki znów reformator, który wołał żeby znieść samo h a zostawić i wstawić wszędzie ch, ale choć wołał nie wołał o to, bo go opadły znajome delegacie i molestowały, żeby z tak głupawym wnioskiem jednak nie wyjeżdżał, bo całą reformę osmieczy. Jakżeż bowiem, gdyby jego plan przeszedł, pisałoby przez ch: Chamlet, Chetman, Chades, Anchelli, Chygiena, Chemoroidy, Chycle, Chumor. Czy na to mógłby się zgodzić sam pan minister i wogóle Warszawa?

Wmówiono mu, że ściągnie chańbę na honor całego stanu nauczycielskiego i wtedy zwolennik ogólnego Ch cicho ustąpił, ale hylkiem szyszac głośno z tych co upierają się przy wprowadzeniu wszędzie gołego h, a więc Hódiewicz, myśliciel Hamfort, poeta Hódzko, herazy Hunchuzów, herlak z Hadecji, hytry Hińczyk, piramidy Heopsa, hiromanta z Hiwy (i Buhary), no i wogóle Haos.

Drugiego dnia rewolucyjno-czerwony nastrój ogólny zaczął szybko ustępować bledszemu pacyfizmowi wobec tego, że kilku panów z „Wropu” wczoraj jeszcze jowialnie uśmiechniętych i dobronudnych, teraz siedzieli sztywno z surowymi profilami. Z Warszawy przyszedł telefon, żeby się nie zapędzać w igrach i trochę na bakalaureatów ponakładać tłumiki. Wczorajsze harce Kemałoskie i wywracanie całej ortografii do góry nogami zrobiło pono fatalne wrażenie. Już pono czykują jeden barak w obozie „konferencyjnym” i kilku zbyt wyściekany(?) typom z ciemnej prowincji zagrożono rugami względnie rugatelistwem. Niechże się tedy miarkują i tylko miarkują!

Podkop do jubitera Znaczna kradzież na ul. Młynarskiej

Przy ul. Młynarskiej 10/12, nieznanymi podkopami zakradli się w nocy do piwnicy Władysława Bednarskiego, skąd po przebieciu sklepienia i wycięciu podłogi drewnianej, dostali się do sklepu zegarmistrzowsko-jubilerskiego, Samuela Młyńskiego.

Korzystając, że drzwi i wystawa były zasłonięte deskami, złodzieje swobodnie plądrowali, zabierając woryby złote i srebrne (zegarki, obrączki, spinki, bransoletki), oraz całkowity zapas strun do instrumentów muzycznych i szpilek do gramofonów i patefonów.

Gdy rano Bednarska przyszła do piwnicy po węgry, stwierdziła ślady gospodarki złodziejskiej w sklepie. W piwnicy znaleziono ceszę porzuconą skradzionych artykułów, oraz narzędzia do włamań: świdry, łomy, pilniki itp. Poszkodowany Młyn obliczył ogólne straty na 3.000 zł.

Wobec takiego wiatru z Wropu wielu zagorzałych reformatorów, a szczególnie reformatorów albo zwinęło chorągiewkę, albo wogóle wszystkie żagle.

Już więc następnego dnia jedna z najpotężniejszych indywidualności lingwistycznych i filologicznych jednego z powiatów górnośląskich nadinspektor Salo-

Morderca sędziego zabiega o łaskę Prezydenta

W dniu wczorajszym do kancelarii cywilnej Pana Prezydenta R. P. wpłynęło podanie obrony mordercy Czechury, który dokonał mordu na osobie s. p. sędziego grodzkiego, Krzosa, kierownika Sądu Grodzkiego w Tarnobrzegu. Izba karna Sądu Najwyższego odrzuciła ostatnio skargę kasacyjną

w sprawie Czechury, skazanego na karę śmierci przez sąd przysięgłych. Wobec uprąmowania się wyroku śmierci, obrońca Czechury wystąpił z podaniem do Pana Prezydenta R. P. o skorzystanie z prawa łaski.

Decyzja znana będzie w przyszłym tygodniu.

Skok 64-letniego starca z spadochronem z samolotu

64-letni robotnik Busznaków, pracujący przy budowie kolei Moskwa — Zagłębie Donieckie, wykonał niezwykłą próbę skoku ze spadochronem z samolotu. Busznaków wyskoczył z samolotu, na-

leżycie rozwarł spadochron i szczęśliwie upadł na ziemię. Starcowi wyczyn ten bardzo się podobał i wyraził chęć powtórzenia tej próby.

Obniżenie ceny specyfików lekarskich Od 10 do 40 proc.

W trakcie stopniowego wprowadzenia w życie jest obniżka cen specyfików farmaceutycznych zarówno zagranicznych, jak i krajowych. Obniżka ta waha się od 10 do 40 proc. w zależności od składu chemicznego specyfików i odbywa się na zarządzenie p. ministra Opieki Społecznej.

Zarządzenie to wychodzi z teoretycznego założenia, że ceny tych specyfików, pobierane przez fabryki farmaceutyczne, nie mogą być wyższe od cen aptekarskich, gdyby specyfiki te były wyrabiane przez apteki, przyczem za podstawę w obliczeniach

przyjęta jest niedawno obniżona taksa aptekarska.

Omawiane zarządzenie jest nader istotne, albowiem obecne ceny specyfików, naprz. passifloriny, spasminy etc. są tak wygórowane, że są nie dostępne nawet dla średnio zamożnych chorych.

Dla informacji należy dodać, że detaliczna cena musi być ujawniona na każdym specyfiku i że wkrótce ogłoszony będzie urzędowy szczegółowy wykaz specyfików wraz z nowymi cenami.

Zastrzelił żonę i siebie Tragedja małżeńska w Rembertowie

W Rembertowie odbył się wczoraj pogrzeb 29-l. Zofii z Rychterów Kowalewskiej, ofiary tragicznego zajścia, które rozegrało się na stacji kolejki Grójeckiej w Tarcynie.

Szczegóły tego dramatu przedstawiają się, jak następuje. Kowalewska, po rozejściu się z pierwszym mężem, poznała Wacława Czerwińskiego, stolarka z zawodu, z którym wzięła ślub w t. zw. kościele narodowym.

Czerwiński zamieszkiwał wraz z żoną w Rembertowie u teściowej, Emilii Rychterowej, która po śmierci męża, dom swój przy ul. gen. Weyganda 10, przepisała na córkę. Po upływie roku, Czerwiński znalazł przyjaźnielkę i zaczął teroryzować żonę, domagając się pieniędzy. Czerwiński bił i teroryzował żonę, która uciekła wreszcie i zamieszkała wraz z matką i 10-l. córeczką w Warszawie. Jednocześnie Czerwiński wszczął kroki rozwodowe. Administracja domu zaś powierzyła lokatorowi, Janowi Szwedkowiczowi.

Tymczasem Czerwiński dn. 22 października r. ub. wtargnął do mieszkania administratora, żądając aby komorne było wpłacane jemu, nie zaś żonie.

Gdy spotkał się z odmową, zdemolował mieszkanie i Szwedkowicza pobili. Administrator w obronie własnej użył rewolweru i postrzelił go w nogi. Po tem zajściu, Czerwiński przeleżał kilka tygodni w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Wyzdrowiając, w dalszym ciągu napastował żonę i groził zemstą Szwedkowiczowi, który odtąd stale nosił broń. Użytkując z sądu wyrok, Czerwiński nałożył areszt na komorne.

Zebrawszy 520 zł, zaczął poszukiwać żony, która ostatnio zamieszkiwała z matką i córką Ireną we wsi Ruda (gm. Komorniki, pow. grójecki).

Dnia 15 b. m. wyrokiem sądu archidiecepialnego, małżeństwo zostało uznane za nieważne. Dowiedziawszy się o tej decyzji, Czerwiński jeździł do Grójca, Nowego Miasta, Mogielnicy i innych miejscowości. Dnia 16 b. m., ujrawszy na stacji w Tarcynie

córkę żony, usiłował zastrzelić ją.

Dziecko wpadło do sklepu spożywczego, gdzie właściciel ukrył je w mieszkaniu. Jednocześnie zawiadomił o fakcie tym matkę. Gdy ta przybiegła na stację, Czerwiński obezwładnił żonę, poczem ze słowami: „Masz rozwód” dał do niej 5 strzałów w głowę i klatkę piersiową, zostawiając ją skieroowaną do siebie i padł trupem. Do ciężko rannej wezwano księżkę i lekarza. Po dwóch godzinach ranna zmarła.

Przy zabójcy i samobójcy znaleziono bilety kolejowe, butelkę wódki i kielbase. Ponieważ z rodziny Czerwińskiego nikt się nie zgłosił, pochowano go na koszt gminy pod murem cmentarza w Tarcynie.

Nowe czasopismo dla młodzieży

Psychiczne podstawy trwającego obecnie kryzysu gospodarczego i troska o należyty rozwój stosunków polskich każą zwrócić szczególną uwagę na rozwój w naszym młodym pokoleniu cnót systematyczności, przeczności, samodzielności — oraz wymagają uświadomienia młodzieży w sprawach ekonomiczno-społecznych. W trosce o dopomożenie w tej mierze nauczycielstwu polskiemu, P.K.O. rozpoczęła w roku bieżącym wydawanie pisma nowego typu, przeznaczonego dla młodzieży szkół średnich i powszechnych oraz dla takich organizacji, jak liczne dziś Szkolne Kasy Oszczędności, Drużyny Harcerskie, Kółka Samokształceniowe itp.

W pierwszych dwóch numerach tego miesięcznika, ukazującego się w bardzo estetycznej szacie p. t. „Młody Obywatel”, znajdujemy między innymi artykuły następujące: „Wspólni siłami”, „Co to jest pieniądz”, „Patron Oszczędności”, „Jak samemu zbudować narty i kajaki” (z rysunkami technicznymi), opowiadania myśliwskie i turystyczne, dział rozrywek umysłowych i dział humoru, doskonale wiersze i bajki itd.

Trzeba też dodać, że pismo dostępne jest dla wszystkich dzieci w Polsce, gdyż prenumerata jego wynosi zaledwie 1 złoty rocznie.

Adres Redakcji „Młodego Obywatela” — Warszawa, Jasna 9 — P.K.O. Konto czekowe w P.K.O. — 29.200.

ni wycofał się ze swego skromnego stanowiska, wyraził zgodę na pozostawienie: ch i na h, a prosił pono tylko o przedłużenie dyskusji nad ż i rz, wentualnie i nad u i ó. Według tego nadinspektora szkolnego znacznie wygodniej się żyło bez ó z kreską i bez rz. Jednakowoż więc pisało się buk drzewo, Buk rzekę i Pan Buk. Nuż w bżuch. Buża na mozu. Gdyby się usunęło o z kreską pisało się prosto: Krul-Duch. Pułgłuwkom kładoby się lud na głowiznę na muzg rozrzedzony, a przedź czy później oguł bez klutni zgodziłby się na taką sanację. Gorzej już byłoby z rz. Grażyną została po staremu, ale żepichaby się zmieniała i jażębina i żodkiew, i chżan, i żeżucha, i dżawa, wogóle co wszystko jeszcze możnaby znieść i strawić, gdyż zostaliby po staremu żer, żarłoczność, żydzi, budżet, obdłużenie. Ale wnioskodawca Saloni nadinspektor, którego nazwisko najstanowczej nie jest skrótem od Salomoni, nie przewidział jednego, nie przewidział, że po zakończeniu jego wywodów wstanie jeden z wstecznych reakcyjistów i wrogów reformy i zapyta, wśród grobowej ciszy, całkiem spokojnie.

„A jak pan i nadinspektor będzie wobec tego pisał: rząd i porządek?”

Audytorjum filologów i ortografów zmartwiał. Przy stole zeszytnieli całkiem delegaci z „Wropu”. zmarszczyli brwi i... patrzyli surowym, nieubłaganym wzrokiem na rozdokazywanych, rozhułanych, rozwierzganych, rozegzowanych reformatorów pisowni polskiej. Już się czuło w powietrzu, że rzond cofa się z poprzednio zajętą stanowiska protegowania „noża w brzuchu” i staje wyraźnie przy starym porzondku.

Kiedy przyszło do głosowania, ci wszyscy, którzy przedwczoraj krzyczeli: przez z ch! i hańba rz! teraz podnosili rączki jak na komendę, głosując caczanie przeciw uproszczeniu, przeciw zdemokratyzowaniu pisowni, przeciw bałaganowi. Przedwczoraj jeszcze co czerwieńsze cavalleria rusticana (par exemple docent-docentui Ciompa) byli za spalaniem wszystkich encyklopedyj i słowników i podręczników, za zerwaniem wszystkich ostatnich węzłów i nici z przeszłą szlachetką Polską i za kompletną Kemalizacją. Teraz wszyscy przeciw, a niektórzy już ochoczo cytowali wielkość narodu angielskiego, gdzie nadal uczą łaciny i greki i gdzie przecież pisze się lunch, a czyta lencz, pisze się Beaconsfield, a czyta d'Izraeli, pisze się Albion, a czyta się Anglia i t. p.

Reforma pisowni zatem nam nie grozi. Ale nie grozi narazie. Jakies komitety ortograficzne jeszcze pozostawiono. Na laurach i bobkach spoczywać nam nie należy. Może i szaleństwem ta głupota, ale jest metoda w tem szaleństwie. Analfabeci nie tak łatwo dadzą za wygraną. Analfabeci nie tak łatwo ustąpią w cień ze swemi pomysłami. Analfabeci się nudzą, jak mopsy. Więc analfabeci czepiją się różnych takich figlarnych konceptów huligańskich.

Nadal szaleje grypa w naprawie pisowni, tylko narazie się utaila i po kątach. Zbytnią odwagą cywilną filologowie nigdy i nigdzie nie grzeszą i nie grzeszyli i gotowi zawsze głosować jednogłośnie tak jak im panowie z M. Wropu podsuflerują.

Lada chwile reżyser z ministerstwa może znów wyreżyserować: „spontaniczne domaganie się całego nauczycielstwa zdemokratyzowania staroświeckiej pisowni” i przyjdzie ukaz, żeby zamiast chuligany pisać huligany, zamiast cembaly — cybały, zamiast rzuliki — żuliki i t. p. Zaczem periculum in moratorium. Co się odlecie do nie wycieczce. Zaczem baczność! Rzondowi część! Porzondek musi być! Czujaw!

Głupota, głupstwo, głaptasy wolno pisać po nowemu. To jest przez u, nie przez o z kreską.

Igraszki samochodowe Spowodowały śmierć oficera

Sąd sprawę umorzył z amnestji

W Sądzie Okręgowym znalazł się wczoraj proces 28-letniego Tomasza Bersona, syna znanego w Warszawie, właściciela stajni wyścigowej. Berson oskarżony został o nieumyślne spowodowanie śmierci kpt. dr. Sabinjana Wacława Sliwonika.

W dniu 3 maja 1932 r. Tomasz Berson, kpt. Sliwonik, Jan Liedke i kpt. Zochowski wybrali się na przejażdżkę własnymi samochodami. Na odcinku szosy pomiędzy Pułtuskim a Serockiem wydarzyła się katastrofa, sprawcą której był Berson i Zochowski, a która zakończyła się śmiercią kpt. Sliwonika.

Okoliczności wypadku były dosyć ciekawe. Na czele posuwających się sznurem aut jechał na motocyklu kpt. Sliwonik. Za nim w niewielkiej odległości podążał samochód marki „Ford”, prowadzony przez Tomasza Bersona. W wozie tym znajdowała się żona kapitana, p. Sliwonikowa. Następnie, za „Fordem” Bersona, posuwał się samochód „Tatra”, prowadzony przez p. Jana Liedke'go, wreszcie na końcu jechał czwarty wehikuł, kierowany przez Zochowskiego.

W pewnym momencie Tomasz Berson postanowił wyprzedzić kpt. Sliwonika i w tym celu, nie bacząc na wąskość szosy oraz nie dając żadnych sygnałów ostrzegawczych, przyspieszył tem-

po jazdy. Widząc to, Zochowski, który jechał na końcu, postanowił również popisać się zręcznością i brawurą i także zwiększył szybkość samochodu. Kpt. Sliwonik, nie słysząc żadnych znaków, jechał dalej, gdy naraz ujrzał obok siebie „Ford” Bersona. Zochowski, który znowu nie widział motocyklu, przy nagłym skręcie „Ford”, nie zdążył zahamować maszyny, tak, że ca-



łym impetem wpadł na motocykl, druzgocząc go w kawałki. Kpt. Sliwonik spadł z siodła na szosę i poniósł śmierć.

Zochowski, dowiedziawszy się, że grozi mu odpowiedzialność karna, uciekł tak, że rozesłano za nim listy gończe, sprawa zaś p. Bersona miała odbyć się wczoraj.

Po otwarciu posiedzenia p. Berson zwrócił się do sądu z prośbą o zastosowanie w stosunku do niego amnestji i umorzenie sprawy. Ponieważ prokurator nie oponował, sąd sprawę umorzył.

Kto ponosi odpowiedzialność Za tragiczny wypadek w tartaku?

W lutym 1933 r. w tartaku motorowym braci Radzywińskich w Radzyminie miał miejsce tragiczny wypadek. Robotnik, Uszer Grapka, pracujący przy zakładaniu pasa transmisyjnego, który spadł z koła, pochwycony został przez tryby i doznał zmiżdżenia całej lewej połowy ciała. Grapka, po przewiezieniu do szpitala, wkrótce zmarł, a przeciwko jednemu z właścicieli tartaku, który był jednocześnie kierownikiem technicznym, Ickowi Radzywińskiemu, wdrożono postępowanie karne.

Inspektor pracy, badając na miejscu przyczynę wypadku, orzekł, że odpowiedzialność spada na kierownika technicznego. Nie dopatrzył on bowiem i pomimo uwag Grapki nie zmienił starego postrzępionego pasa transmisyjnego, który często pod wpływem wilgoci rozciągał się i spadał z koła. Jak się okazało, robotnicy, pracujący w tartaku, nie byli ostrzeżeni o defekcie instalacji, jak również zarząd nie dbał o to, ażeby zatrzymywano

maszyny w momencie, kiedy po prawiano transmisję.

Icek Radzywiński, oskarżony o niedbalstwo, które w konsekwencji pociągnęło za sobą śmierć człowieka, nie przyznał się do winy, mówiąc, że tartak był wdzierżawiony i dzierżawca wiedział o złym stanie pasa transmisyjnego, lecz nie mu, jako kierownikowi technicznemu tartaku, nie mówił. Ponadto wysunął zarzut, że Grapka nie stosował się do całego szeregu zarządzeń, wydanych przez niego, a mających na celu zabezpieczenie robotników podczas pracy. M. in. zawsze nakładał pas transmisyjny na koło w momencie, kiedy cała instalacja była w ruchu, pomimo, że wiedział, że w takich razach maszynę należy zatrzymać.

W toku przewodu sądowego okazało się, że śledztwo, przeprowadzone w sprawie wypadku, nie było dokładne i dlatego sąd odrzucił sprawę, przekazując ją do powtórnego dochodzenia przez sędziego śledczego.

Kiedy mogą być przeprowadzane Egzekucje na wsi

Ministerstwo Skarbu zarządziło ograniczenie terminów, w których mogą być przeprowadzane egzekucje na wsi, zwłaszcza u drobnych rolników.

Urzędy Skarbowe przystępować mają więc do egzekucji na wsi, w razie konieczności na rzecz obcych wierzycieli jednocześnie z wdrożeniem egzekucji I lub II raty podatku gruntowego t. j. w okresach po 1 lipca, względnie po 1 lutego każdego roku.

Wierzyciele obcy winni przysłać Urzędowi Skarbowym tytuły wykonawcze w czasie, któryby uwzględniał przytoczone wyżej okresy prowadzenia akcji egzekucyjnej na wsi. Tytuły wykonawcze, otrzymane po upływie jednego z tych terminów, będą egzekwowane dopiero w następnym terminie.

Z pobieranych przez egzekutorów kwot mają być pokrywane przede wszystkim zaległości skarbowe.

Ograniczenie terminów egzekucyjnych na wsi jest zarządzeniem służbnym, ale ustalenie tych terminów nasuwa spore wątpliwości. O ile bowiem w lutym rolnicy rozporządzają już reguły gotówką uzyskaną z realizacji zbiorów, to lipiec jest ostatnim miesiącem najcięższego okresu — przedmówka. Egzekucje więc lipcowe względnie (w drugim ter-

minie) sierpniowe prowadzić będą tylko do rujnującego sprzedawania zboża na pniu lub do zła jeszcze większego, bo na cały ogół wpływającego, mianowicie do masowego rzucania zboża na targ zaraz po żniwach.

I jak tu mają się poprawić ceny rolne?

Prochy działacza litewskiego Spoczną w Wilnie

WILNO, 21. 3. (PAT.). Dzisiaj popołudniu przejechały granicę polsko-litewską dwa samochody jadące z Kowna do Wilna. Jeden z nich wioził trumnę ze szczątkami wybitnego działacza litewskiego z czasów przedwojennych s. p. inż. Piotra Wilejszysa, zmarłego w r. 1926 w Kownie, drugim automobilem jechali syn zmarłego Witold Wilejszys, b. litewski minister komunikacji, a obecnie minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny republiki litewskiej w Rydze wraz z małżonką.

Zwłoki Piotra Wilejszysa złożone będą w myśl gorącego życzenia zmarłego, za zezwoleniem władz polskich, w grobowcu rodzinnym na ementarzu Rossa w Wilnie.

Podróżuj samolotem